Rok II. — N° 31. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 grudnia 1888.

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
*za granicami Francji dolicza się porto* to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

*W Ameryce* : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.



## BILANS NASZ NARODOWY
### ZE STRONY UJEMNEJ

(*Ze « Z Łańcuchów » — p. Kresowca*).

Bilans programów pracy w granicach prawa, obrony biernej przeciwko czynnemu uciskowi i czynnej demoralizacji przedstawia się srodze ujemnie. Społeczeństwo w Królestwie rzuca się nerwowo w pogoni za groszem, aby się bawić było za co, i jednocześnie przymiera z nędzy, bo mu pracować porządnie nie wolno ; chłop oczekuje łaski z rąk cara, bo nie ma co jeść — bezrolny proletarjat dochodzi tu 2ch miljonów. Galicja śpi, jakby pod wpływem jakiejś ręki czarodziejskiej, i przez sen ciężki, wyniszczający szlachcic marzy o festynach i orderach, a chłopa dręczą widma rewolucji przywracającej pańszczyznę — jeden tylko żyd czuwa i wysysa zewsząd wszystko co się da, wszystko co zostało po cesarsko-królewskim beamterze. Z zaboru pruskiego komisja kolonizacyjna wydobywa przegniłe resztki wielkich rodów historycznych i wyrzuca je precz — do *Monaco*, a lud i z nim wszystko co zacniejsze drży rozpaczliwie o ziemię, o ostatnią deskę zbawienia, którą mu z pod nóg usuwają, i nie śmie nawet o pomoc błagać dawnego swego Boga, bo każą się modlić po niemiecku.

Czy tylko okoliczności zewnętrzne winny naszemu położeniu? Niestety, nie ! Z chwilą, gdy usuniętą została z przed oczu i oplwana swoboda — najważniejszy i najnaturalniejszy cel pracy naszych pokoleń, musiały się wytworzyć stosunki chorobliwe. Nie mówiąc już o ohydnej fermentacji dogniwania wielkopańskich resztek w Galicji, nawet praca na podstawach demokratycznych, bez świętego hasła, bez ogólnego kierunku na nic się nie zda. Praca jednostek społecznych, jako najważniejsza forma walki o byt, walki wszystkich przeciwko wszystkim, musi z natury rzeczy roztrzelać dążności, odosabniać jednostki. Praca taka dokonywać może różniczkowania ich na rzecz wszechstronnego prądu, tymczasem żadna idea przewodnia nie zcałkowuje jednostek tych dla najważniejszego zadania — zdobycia warunków pracy. Wytworzyć możliwie silne parcie w tym właśnie kierunku — to najważniejszy cel chwili obecnej; dyktowany przez okoliczności dławiące. Pozostawić « złożenie się całości samemu sobie, znaczy wywiesić hasło : *laissez faire, laissez aller* », a hasło takie jest dla panów położenia, lecz nie dla niewolników. To też miejsce zbiorowej świadomości wyższych ogólnych potrzeb zajął u nas płytki egoizm w najobrzydliwszych swych objawach i jak kiedyś za czasów saskich siły Polski upatrywano w nierządzie, tak dziś, śród zwolenników obecnego kierunku może powstać zasada : « narodowość polska głupotą i upodleniem stoi ». Niech konsekwentni legaliści zostają przy tej maksymie : — niewolnikowi niewola, spodlonemu śmierć. Kto jednak czuje potrzeby życia i nie zrzekł się jeszcze praw do niego i walki o byt, powinien dobrze rozpatrzeć się w położeniu, a Hamletowe « być, czy nie być » narodu da się rozwiązać twierdząco.

Polskę zgładzić chcą jako plamę organizmu państwowego — *w tych warunkach ona musi walczyć choćby nie chciała, albo ginąć*. Bierna obrona w granicach prawa jest straszną walką przeciwko najszlachetniejszym cechom narodowego charakteru, walką w kierunku naznaczonym przez rząd, przeto potęgującym naszą zgubę. Dla doświadczenia historycznego i najfatalniejsze błędy mają wartość, jeżeli po sumiennem zbadaniu ich skutków powiedzieć można : nie tędy droga ; — jeżeli są jeszcze siły iść po drodze nowej, racjonalnej. Niech naród poszuka jej i nią pójdzie, i dowiedzie światu, że żywotność nasza znieść może nie tylko ciosy barbarzyńskich bagnetów, knutów, kajdan, katorgi, nie tylko dławiący ciężar intryg i szpiegostwa, ale i ból z bolów dla serc szlachetnych najdotkliwszy — zatrucie ducha narodu.

Cel naturalny i zacny nie potrzebuje do pracy nad nim żadnych intryg, żadnego naciągania — potrzeba tylko świadomości rzeczy, świadomości wewnątrz, dla nas samych, i zewnątrz, dla najbardziej nas obchodzących narodów.

Dziś położenie jest takie, że zmiana staje się niezbędną dla możliwości jakiegobądź bytowania. Poprzedniemu pokoleniu przedstawiały się do wyboru, walczyć o swobodę, albo żyć w warunkach ciężkich — ginąć, walczyć o zwycięztwo, lub ginąć bez walki w warunkach, które nas otaczają. Niemożliwem jest urzeczywistnienie dla całego społeczeństwa *albo albo* walki ; ocalony honor nie złagodzi narodowi bolu konania — w smutnym kraju helotów rozpacz nie sypie kurhanów i u nas

..... Zawsze po dniach nieszczęśliwych,
Zostaje smutne pół-rycerzy żywych.

Nie można zginąć odrazu na polu chwały i nie kusimy się też o to. Podtrzymując *statu quo* niewoli, giniemy marnie i widzimy dokoła swych śmiertelnych zapasów : ludzką obojętność, rzadko litość, a często ironję lub wzgardę. Taki los spotyka emigrantów polskich w krajach Europy lub Ameryki, taki los spotyka w kraju cierpiących nędzę, narzuconą przez wyjątkowe prawa łaskawych rządów. Jeżeli dodamy do tego prozelityzm w kierunku wrogich nam narodowości, to okaże się dowodnie, że legalna, prawomyślna zguba nieuchronnie wisi nad nami.

Odczuwając to położenie, społeczeństwo nasze od pewnego czasu chwyta dość skwapliwie wszelką myśl wyświetlającą nasze stosunki, wskazującą środki ratunkowe, z chaosu jednak myśli nie wyłoniło się dotąd nic, co by służyć mogło jasnym przyczynkiem do zbiorowej świadomości narodu. Jedni, a takich jest sporo, trzymają się dawnych dążeń, wierzeń i tradycyj szlacheckich i, o ile są konsekwentni lub z gruntu przegnici, wytwarzają wszędzie Galicję. Drudzy widzą zbawienie w nauce, w zdobywaniu skarbów duchowych i, o ile nie zadowalniają się karjerą, doznają gorzkiego rozczarowania, bo zdobycie tych skarbów jest dla nas wszędzie utrudnione, a zdo-

byte stanowią podaż bez popytu. Dowodem poważne warszawskie wydawnictwa: *Ateneum*, *Wszechświat*, *Wisła*, *Przegląd pedagogiczny*, które tak mało mają prenumeratorów. Inni nakoniec, a to przeważnie najgorętsza część młodzieży uniwersyteckiej w Rossji, na wzór rossyjskich partyj rewolucyjnych, wierzą jedynie w przewroty socjalno-polityczne na Wschodzie i wtedy dopiero oczekują zmiany w położeniu własnego narodu. Nie mając jednak sympatji ze strony swych rodaków, stają się, jak Ignacy Hryniewiecki, czysto rossyjskimi rewolucjonistami. Masy zaś ludowe są u nas wielkiem X. jutra, z wyjątkiem Wielkiego Księztwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie lud dziś już może stanowić pozycję dodatnią w akcji politycznej. W Królestwie blizko 6 miljonów ludu (męczącego się z językiem obcym, narzuconym w administracji, sądzie i szkole, odczuwającego przez to ucisk narodowościowy ale czułego bardziej na potrzebę chleba powszedniego, którego mu często brak) stanowi poważną, decydującą może ilość, przed którą atoli nie wiadomo *plus* czy *minus* postawiłby wypadki, gdyby w najbliższym zaszły czasie. W Galicji zaś lud tylko balastem być może dla szybkiej o niepodległość narodową walki. W szeregach tej walki znalazłaby się dziś nieznaczna prawdopodobnie część ludu wiejskiego. Łatwiejby pod jej sztandarem stanął lud miejski wszędzie niemal patrjotyczny; stanęłaby część inteligiencji młodej, której nie wystarczają połowiczne i ujemne hasła pokolenia, dorastającego pod ciężkim wrażeniem 1863; stanęłaby niezmaterjalizowana część inteligiencji starszej, przekonanej o bezpłodności legalnych programów; stanąłby gdzie niegdzie jaki »Stary chorąży», który dziś jeszcze szlachecką utożsamia ze szlachetnością i swój przywilej społeczny rozumie, jako ciężar większego obowiązku. Oto na dzisiejszy moment wszystkie siły napięte w kierunku niepodległości narodu. Natomiast losy obdarzyły nas liczną, a przynajmniej poważną, bo silną materjalnie, klasą ludzi obojętnych na wszystko, z wyjątkiem osobistej przyjemności i wązkiej miłości własnej. Specyficzną właściwością naszą jest zwyrodniała arystokracja, marząca o festynach w Galicji lub Monaco, gotowa sprzedać lub puścić na loterję wszystko, i honor narodowy, i ojcowiznę, i swe stanowisko obywatelskie, byle kupić uciechy zemdlałego ciała i ukłony drwiącej z nich gawiedzi. Do niej szlusuje duchowieństwo, wyznaczające na Górnym Szląsku nagrody za niemieckie w kościele śpiewy, znoszące z ubolewaniem wybryki powolnego Bismarkowi Dindera, drżące ze strachu w Królestwie przed rządem, któremu zresztą nic nie zawiniło, produkujące wyrzutków na Litwie i zhołdowane w Galicji przez jezuitów, którzy demoralizują i ogłupiają młodzież i kobiety. Obok jezuitów miejsce poczestne zajmuje plutokracja żydowska, osnuwająca kraj siecią zależności, wysysającą ze społeczeństwa soki ekonomiczne.

Bilans zasobów naszych narodowo-patrjotycznych, rozpatrywany ze strony ujemnej, przedstawia się bardzo smutno. W obec niego na bramie, otwierającej wstęp do ojczyzny polskiej, umieścićby należało napis, wyczytany przez Danta na bramie piekła. Na pociechę nam jednak, na szczęście nasze jest strona dodatnia, o której rzekniemy słówko później.

---

## KORRESPONDENCJA
### «Wolnego Polskiego Słowa»

*Warszawa, 24 listopada 1888.*

O kim, jak nie o najserdeczniejszych naszych z Warszawy pisać; o czem? — ano, o serdeczności ich dowodach.

Pomiędzy nas wplątał się dobrodziej jakiś, korespondent ultra caro-prawo-sławnego dziennika petersburskiego, *Graždanina*. Łaskawca ten za zadanie sobie wziął zreformować prasę polską w tym sensie, aby w niej wyrobić wiernopoddańczą żarliwość. Do rozwiązania zadania tego ułożył formułkę, do której jako wiadome i pewne wprowadził aksiomat: przywiązanie ludu do tronu carskiego. Lud według niego, lud polski ma być bezwarunkowo i bezwzględnie tronowi carskiemu oddany. Chcecie na to dowodów? Popatrzcie, z jaką on ochotą dzieci swoje posyła do szkółki dla tego, że uczą się języka, którym car mówi. A z jaką on ochotą brał udział w składce «dobrowolnej» na wzniesienie Aleksandrowi II, «carowi oswobodzicielowi», pomnika — gdzie? — w miejscowości przez lud szanowanej najbardziej — w świętym w mniemaniu jego grodzie — w Częstochowy! Czy potrzeba dowodów więcej? Szanowny ten mąż z chłopem polskim nigdy w życiu nie gadał snadź gdyby bowiem gadał, chybaby się na podobne nie zaryzykował kłamstwa. Lud nasz wie wprawdzie, że jest tam jakiś «cysarz», starszy od najstarszego policjanta, ale dałby w siebie z łatwością wmówić, że cysarz ów zwie się nie Aleksander, lecz Piotr lub Paweł, i z dobrej woli na niego złamanego szeląga by nie dał. Pomnik zaś ani mu w głowie postał. W składkowaniu na takowy udział brał z musu, «dobrowolność» bowiem nakazaną była wójtom i ci dokuczali. W epoce owej składki dobrowolnej, z racji jej chłopi dopuścili się moc ogromną występków obrazy majestatu. Dobrowolność ich tłumaczyła się wyrazami, których w druku powtarzać nie można. Pomnik jest konceptem moskiewskim, postawionym w Częstochowy w celu propagandy i ten wywierającym skutek, że pielgrzymi, schodzący się dla obrazu cudownego, biorą monument cesarski za monument ku czci jakiegoś świętego pańskiego. Aleksander II, «oswobodziciel», nie obchodzi ich ani trochę, zupełnie jak prawda nie obchodzi zacnego korespondenta *Graždanina*, który sobie przypomniał pomnik i na pomniku tym oparł zarzut w formie donosu, że prasa warszawska nie podziela sentymentów ludu polskiego. Lud cara ubóstwia, ona zaś ubóstwiania nie okazuje. O cudownem np. ocaleniu najjaśniejszych państwa, o wypadku, który serce wiernopoddańcze przejął i poruszył do głębi, o wypadku z powodu którego Rossja cała drżała drzeniem miłości i uwielbienia dla rodziny carskiej i wdzięczności dla Stwórcy, wyrażała się półgębkiem. Żadne pismo polskie nie zdobyło się na wylew uczuć gorących, szczerością drgających. Gazety, na pierwszą o rozbiciu się pociągu wieść, zachowały milczenie, następnie powtarzały bądź sprawozdania urzędowe, bądź artykuły gazet moskiewskich. Zdaniem tego żarliwca, tak dalej pozostawać nie może.

Wszystko to nieprawda. Gazety warszawskie, jak skoro wiadomość publikować mogły, wnet ją opublikowały; że zaś się z nią spóźniły, poszło to z winy nie ich, ale cenzury, która telegramy przetrzymała. Jestto zwykły manewr cenzuralny — przetrzymywanie dziennikarstwu polskiemu telegramów sensacyjnych zwłaszcza, celem pozostawiania pierwszeństwa dziennikarstwu rossyjskiemu. Praktykuje się to regularnie i na szeroką skalę. Wszelkie ważniejsze wiadomości pierwej obiegają kulę ziemską, zanim cenzura dziennikom warszawskim upoważnienia na publikowanie ich udzieli. Co się zaś tyczy wynurzeń, we względzie tym dziennikarstwo polskie nic absolutnie nie może. Wszelkie w tym rodzaju objawy reguluje policja. Czy to z powodu uroczystości galowych, czyli też z racji przyjazdu cara albo kogoś z jego rodziny, nie wolno się wynurzać bez pozwolenia władzy. Policja «pozwala»: domy iluminować i przystrajać, kwiaty pod nogi rzucać, okrzyki wydawać, radość i uwielbienie wyrażać. Policja ludność w razach takich gromadzi — ba, spędza, ujmuje ją w ramy i «pozwala» jej najjaśniejszego lub najjaśniejszą «ubóstwiać». «Pozwala» — jest to hasło, bez którego palcem w sensie objawu uczuć chociażby najbardziej wiernopoddańczych kiwnąć nie wolno (1). Gdy tedy wiadomość o wypadku nadeszła i cenzura telegramy o nim przepuściła, a policja nie ogłosiła «pozwolenia», dzienniki przeto musiały uczucia wiernopoddańcze... w sobie tłumić. Miałyż się bez pozwolenia wyrywać? Mogłyż one odgadnąć, w jaki sposób uczucia swoje wynurzać mają? — czy wyrażać do opatrzności żal za to, że ulubionego carskiego psa uśmierciła, czyli też zwracać się do niej z wdzięcznością za «cudowne» ocalenie cara?... Pod Borkami dużo ludzi śmierć znalazło; nie wiadomo było, czy się tem cieszyć, czy martwić. Zapytań nasuwało się mnóstwo, ale nie innych, jeno samych takich, o których bez pozwolenia policji nie tylko pisać, ale mówić a nawet myśleć nie wolno. Policja milczała — milczała przeto i prasa; gdy zaś się nakoniec odezwać mogła, nie mogła z tej racji, że ją prasa rossyjska wyprzedziła, zdobyć się na wylew uczuć oryginalny. Policja zmusiła ją do powtarzania za panią matką pacierza. Do obrzydzenia, do znudzenia dzienniki polskie przedrukowywały działające jak emetyk wybuchy krasomówcze *Graždaninów*, *Nowych Wremion*, *Pietierburskich* i *Moskowskich Wiedomostiej*, *Swietów* i wszystkich tych cuchnących kloak, w których brzmią hymny na cześć cara. Czegoż się korespondent prawomyślny do nich czepia? Nie wybrzmiałyż one w Warszawie hymnów tych

(1) Na czele gazet naszych z dnia dzisiejszego właśnie czytamy co następuje: «W dniu 14 (26) b. m., w uroczystość dnia urodzin najjaśniejszej pani Marji Teodorowny, obywatele miasta Warszawy mogą (!) w ciągu tego dnia z samego rana przyozdabiać domy flagami, a z nastąpieniem zmroku iluminować swoje posesje». Mogą — czy to nie dobrowolność?..... Niech by jednak który z obywateli spróbował i nie mógł.

samych, które w Petersburgu i Moskwie cara sławiły? — no? Czy ma być prasa polska *plus catholique que le pape?* Sama policja tego po niej nie wymaga.

Ale szanownemu korespondentowi, co w ferworze patrjotycznym prasę naszą zadenuncjował, ćwiekiem w łeb wlazło: przywiązanie ludu do tronu. Pociesza go to i zapewne liczy na to, że lud zamanifestuje się w oznakach przywiązania, jakie przysposabiają nasi najserdeczniejsi. Jakie one będą — pozostaje to jeszcze tajemnicą. Przewidywać potrzeba, że policja na coś «pozwoli». Gdyby jednak w rzeczy samej na serjo o przywiązaniu ludu dowiedzieć się chciała, niechby jemu samemu inicjatywę zostawiła. Czy by się domyślił? Dałbym gardło, że, bez «pozwolenia» policji, na sześć miljonów chłopów, wchodzących do składu ludności Królestwa, **ani jednemu** do głowy by nie przyszło nosem na podziękowanie Panu za cudowne Aleksandra III ocalenie czmychnąć. Nie przyszło by to na myśl ani chłopstwu, ani mieszczaństwu, ani żydowstwu. Pomiędzy duchowieństwem albo szlachtą, w szeregach klas inteligientnych chyba prędzej, aniżeli śród ludu, znalazłby się dyplomata albo nikczemnik jakiś, któremu by się zachciało w sposób ten na siebie oko łaskawe władzy zwrócić. Dyplomacja tego rodzaju przechodzi miarę rozumienia chłopskiego a sentymenta ludowe ku «cysarzowi» nie zwracają się bynajmniej. Że car ocalał cudownie, obeszło go tak samo, jak by go było obeszło, gdyby był ocalał nie car, ale jego pies. Moskale, przywiązanie ludu podnosząc, kłamią z rozmysłem — w jakim celu? — w celu wmówienia rzeczy nieistniejącej a im potrzebnej w chłopów, w nas i w zagraniczną opinję publiczną (1).

Gdyby się oni, w rzeczy manifestacji z powodu rozbicia się pociągu carskiego pod Borkami, na inicjatywę chłopską spuścili, wyszliby na tem tak, jak przezacny Apuchtin na manifestacji młodzieży szkolnej. Dni temu kilka przywołał on do siebie wszystkich dyrektorów gimnazyj i przemówił do nich serdecznie w tym sensie, że dotychczas wszelkie składki, zbierane na cele wiernopoddańcze, miały charakter mniej więcej przymusowy tak, że pisma zagraniczne z przekąsem się o tem odzywały; wzywa więc dyrektorów, aby ci, za pośrednictwem osób trzecich, księży i innych, postarali się wpłynąć na uczniów i wykołatać u nich składkę dobrowolną — zupełnie dobrowolną — na zakupienie portretów olejnych najjaśniejszego pana, dla zawieszenia ich w kościołach na pamiątkę cudownego ocalenia. Dyrektorowie, rzecz prosta, kuratorowi odmówić nie mogli. Po gimnazjach rozpoczęła się silna zakulisowa agitacja, wyzywająca dzieci w klasach niższych i chłopaków w wyższych do dyskutowania w kwestji owej składki dobrowolnej. Rezultaty ogólne nie są jeszcze znane. W jednej tylko gimnazji, (numeru gimnazii dla powodów zrozumiałych nie wymieniamy. *Przyp. Red.*) w której kwestję składania się na portret wprowadził niewiadomo dotychczas kto, inspektor czy ksiądz, złożono raptem rsr. 2 kop. 60. Uczniowie dawali po kopiejce, podwie, najwyżej po trzy kopiejki. Dawali i wstydzili się. Rzecz jest do nienaprawienia, chyba iżby dyrektor uciec się zechciał do sposobów przymusowych, przy których rzekoma dobrowolność obróciłaby się w niwec. Potrzebaby minimum datków naznaczyć. Rzecz prosta, nie obeszło się to bez następstw. Dyrektor rozwścieczony wpadł do klasy najwyższej, złajał uczniów jak na to zasługiwali, powiedział, że są to aspiracje polskie, że radzi im, ażeby się z niemi rozstali, albowiem jest ich kilka zaledwie marnych miljonów, wiernych zaś poddanych imperatora przeszło sto miljonów, a więc żaden opór nie pomoże; nareszcie wychodząc, zapowiedział im, że przy końcu roku znajdzie sposoby podziękowania im za taką kompromitację szkoły. Naturalnie, młodzież, która z ciężkim trudem skończenia gimnazjum się dobija, chodzi jak struta. Stało się jednak. Zadrwienie z cara, tłumaczące się przez wylew kollektywnych względem niego uczuć na kwotę rsr. 2 kop. 60, nie wyjdzie jej na dobre.

Oto, co sprawiła z boku podsunięta i samej sobie pozostawiona dobrowolność. To samo jota w jotę stanie się śród chłopów, jeżeli do wezwania ich do składek nie zostanie dołączonem «pozwolenie» policyjne dobitne, wyznaczające *minimum* dokładnie i wyraźnie.

Składkowanie lepiej zapewne pójdzie po szkołach żeńskich, mianowicie zaś po zakładach prywatnych, do których wprowadzono nauczycielki moskiewki w charakterze dozorczyń rządowych. Każda dyrektorka obowiązaną jest trzymać dozorczynię taką — szpiega *en permanence*. Moskiewka w zakładzie mieszka, panienek z oka nie spuszcza, przestrzega szczególnie tego, aby uczennice po polsku nie mówiły i polskich książek nie czytały. Taka dama, gdy po składkę na portret carski rękę wyciągnie — czy jej odmówić kto się odważy? Smutno, że się do podobnej, w obec wyzywań na «dobrowolne» ofiary, powolności przyznawać potrzeba. X. Y. Z.

(1) Wmawianie prowadzą moskale systematycznie. W Wilnie grano «Halkę» Moniuszki. «Wileński Wiestnik», pisząc o utworze tym, nie omieszkał zaznaczyć, że jest to dzieło nie Polaka, ale Litwina, a Litwinów nienawidzą Polacy. — «Nienawidząc całą duszą Litwinów — słowa tego pisma — pomimo to przywłaszczają sobie wszystkich gieniuszów i wszystkie talenty Litwy i, jeśli dobrze porachować, to się okaże, że Polska nie miała ani jednego gieniusza, ani jednego talentu, z wyjątkiem chyba najnowszego polskiego Ponson-du-Terrailla, p. Sieńkiewicza. I Mickiewicz, i Kraszewski, i Kościuszko, i Syrokomla, i Moniuszko byli Litwinami i tyle tylko w sobie polskiego mieli, że pisali po polsku». Takie wmawianie nienawiści chyba się bez komentarza obejdzie, takiej zaś znajomości literatury naszej powinszować jeno moskalom należy. (Przyp. Red.)

---

*Warszawa, 21 listopada 1888.*

Nie mając ani literackiego uzdolnienia, ani czasu do przygotowywania zaokrąglonych korespondencyj, a chcąc jednak, aby czytelnicy waszego pisma dowiadywali się o niektórych faktach, tendencyjnie ukrywanych przez stronę interesowaną, postanowiłam od czasu do czasu przesyłać wam opis samych faktów, które w miarę uznania ich ważności spożytkujecie w swem piśmie.

W cenzurze tutejszej, od czasu objęcia rządów przez pana Jankuljo, kreaturę Marji Andrejewny, dzieją się niesłychane rzeczy. Książki najobojętniejszej treści, których kilka wydań już się rozeszło, zostają obecnie zatrzymywane w cenzurze; pozwolenia na nowe wydanie uzyskać nie można. Rękopisy, które aprobaty cenzury nie uzyskały, były dawniej zwracane autorom; obecnie nawet po złożeniu podania o zwrot w celu porobienia zmian, pracy swej autor odzyskać nie może. Prócz tego, Komitet cenzury prowadzi tajną statystykę autorów, których prace zostały odrzucone, gromadząc sobie w ten sposób spis ludzi «*nieblagonadiożnych*» i składając materjał wprost do biura generał-gubernatora, zkąd prezes cenzury a za jego pośrednictwem starsi i dalej młodsi cenzorowie otrzymują *ustne* instrukcje. W ogóle jesteśmy tu zupełnie zależni od biura generał-gubernatora, który podług swego uznania kwalifikuje sprawy do sądów zwykłych lub administracyjnych, gdy chce wyznaczyć karę, jaka mu się podoba, np.:

Pewien żydek, zięć zamożnego i szanowanego kupca z okolic Grzybowa, wylał w nocy z balkonu trochę brudnej wody i miał szczęście skropić nią nieco przechodzącego oficera. Przestępstwo to, zasługuje w rzeczy samej na skarcenie, jest przewidziane w kodeksach całego świata. Oficer jednak nie zaskarżył żyda do sądu, lecz do generał-gubernatora, który podczas jakiegoś przyjęcia oficerów, przyrzekł ich bronić od napaści cywilnych. Żyda, nb. nie młodego, który zawinił, lecz starego skazano na dwa miesiące aresztu policyjnego, w towarzystwie włóczęgów i złodziei, bez prawa zamiany kary więzienia na karę pieniężną.

W danym razie, żyd ów pocieszać się może chyba tem, że i w sądach rossyjskich nie można liczyć na sprawiedliwość. Przed trzema tygodniami odbyła się w izbie sądowej warszawskiej rozprawa apelacyjna nad naczelnikiem stołu kancelarji byłego oberpolicmajstra Tolstoja. Moskal ów, obwiniony o drukowanie i rozrzucanie proklamacyj prowokacyjnych, został w pierwszej instancji zupełnie od odpowiedzialności uwolniony, w drugiej zaś skazany na 12 lat zesłania na Syberję. Sprawa sądzona była przy drzwiach zamkniętych, nawet członków izby nie wpuszczano, obecnym był natomiast generał-gubernator, naczelnik żandarmerji i inne podobne figury. W trzeciej instancji podsądny prawdopodobnie znów zostanie uwolniony, bo o takie skoki od uniewinnień do kilkunastu lat Syberji w tutejszych sądach wcale nie trudno.

Z podobną sprawiedliwością spotkać się można i w wydziałach, zostających w zawiadywaniu ministerjum oświaty. Tak np. p. Iwanow, naczelnik inspekcji szkół prywatnych, spotkał w ogrodzie saskim dwóch uczniów szkoły prywatnej Górskiego. Jeden z chłopców ukłonił się Iw., drugi zaś dość głośno wyraził swoje zdziwienie, że kolega kłania się takiemu durniowi. Iwanow zatrzymał malców, odesłał do Górskiego, a na zapytanie tegoż, czy ma malca wyrzucić ze szkoły, odpowiedział: «a to już pańska rzecz», dając w ten sposób swoją wolę do zrozumienia.

Z powodu ocalenia cara, rozkazano zbierać w gimnazjach składki na lampki do kościołów i cerkwi. W jednej z klas IIgo gimnazjum wszyscy uczniowie złożyli po 1 złotemu, za co otrzymali surową naganę, gdyż powinni dawać «każdy tyle, wiele mu serce dyktuje».

Podczas ostatnich manewrów, które się odbywały w okolicy Wawru, odtwarzano część wojny narodowej w r. 1831. Hurko krytykował ówczesnych generałów Dybicza i Fersena, (? uw. Red.) którym tak długo Skrzynecki się opierał. Okazało się jednak, że pomimo ustępstw czynionych Hurce (jako Dybiczowi), strona przeciwna (niby Skrzynecki), miała tak dobrą pozycję, że jej nowy Dybicz zwyciężyć nie mógł.

Na dziś dość. HALINA.

*Genewa, 2 grudnia 1888.*

Za świeżej pamięci, w krótkości, zdam sprawę z obchodu rocznicy powstania listopadowego, zarządzonego przez Towarzystwo polskie w Genewie. Obchód odbył się w przyozdobionej w sztandar Towarzystwa i przystrojonej w godła narodowe sali w kółku swojem. Zeszło się nas starych i młodych osób kilkadziesiąt; salka była pełną; część officjalną zagaił wice-prezes Towarzystwa, ob. Hipolit Tchórzewski, który w gorących wyrazach powitał obecnych i opowiedział im cel i znaczenie zebrania. Święcimy pamiątkę dnia uroczystego, zerwania się narodu do walki o niepodległość, gruntując sobie przez to w sercach miłość ojczyzny, w umysłach przypominanie obowiązku walczenia póki Polska niepodległości nie odzyska. Sekretarz odczytał następnie listy i telegramy: od ob. G. Dükerta, prezesa Towarzystwa, który z powodu żałoby (żonę stracił), nie mógł wziąść w obchodzie udziału, od ob. Witkowskiego z Zurichu, od Polaków z Soffi, od ob. Brochockiego z Medjolanu, od spółziomków z Konstantynopola, z Bukaresztu, z Lyonu i in. (niektóre później nadeszły). Prezydujący udzielił głosu pułkownikowi Z. Miłkowskiemu.

Pułkownik zaczął od zaznaczenia faktu, że, czyniąc zadość zaszczytnemu spółwygnańców żądaniu, najmniej po raz dwudziesty przemawia w dzień rocznicy listopadowej. Stawia go to w położeniu wachmistrza Dorosza, z gawędy Pola, służącego w pułku złożonym z młodej wiary. Wachmistrz ów pocieszał się tem, że zdarzały się mu bitwy, w których on «w pierwszą lepszą wpadał lukę i ciął sobie po dawnemu swoją, panie, starą sztukę». Mówca szermierzyć musi językiem, co nie jest rzeczą łatwą. Trudno powiedzieć co nowego. W trudności tej zwraca się do kwestji, acz nie nowej, ale stanowiącej przedmiot polemiki, która w ostatnich mianowicie czasach występuje z naciskiem znaczącym. Przeciwnicy powstań polskich wytoczyli na stół kwestję niestosowności takowych, dowodząc, że nie były one samoistne, ale wywoływała je, narzucała bądź emigracja, bądź mniejszość. Emigracja szczególnie obarczoną została zarzutami. Powstanie roku 1830 tem się właśnie odznacza, że emigracja najmniejszego w niem nie miała udziału — dla przyczyny bardzo prostej: nie było jej. Ostatni emigrant — emigrant polityczny, Tadeusz Kościuszko, umarł na lat trzynaście przed wybuchem. Wytworzyło się więc ono na miejscu, wyszło wprost z gruntu polskiego, z łona polskiego społeczeństwa. Mówca w krótkości opowiedział gienezę powstania i zwrócił się do zarzutu wywołania takowego przez mniejszość. Przedstawił dwie mniejszości: mniejszość rządzącą obcą i mniejszość opozycyjną narodową. Pomiędzy niemi ogół, przez Słowackiego szarą gromadą nazwany. Na ogół ów mniejszość opozycyjna najmniejszego by wywierać nie mogła wpływu, gdyby mniejszość rządząca słusznym potrzebom i aspiracjom jego odpowiadała. Mniejszość rządząca jednak niezadowolniała ogółu; niezadowolnienie rosło, wzmagało się i usposobiło w końcu naród tak, że się stał materjałem palnym, dla którego dość było iskry, ażeby płomieniem buchnął. Iskra, czy ona wzięła się za granicą, czy na miejscu, to rzeczy nie zmienia. Rzecz polega na niezadowolnieniu, wynikającemu z przyczyn głębokich, naturalnych, przywiązanych do dziejowego istnienia Polski a tkwiących w istocie indywidualizmu jej politycznego, poczuwającego się do prawa bytowania samoistnego, niepodległego. Stąd powstania nasze przybierają fizjognomje rozmaite; niepodobne są jedno do drugiego, a wszystkie są objawem jednego i tegoż samego prawa naturalnego, przez naukę uznanego: walki o byt. Dokonywają się one, bo dokonywać się muszą. Dla tego też przyjmować je winniśmy, jako konieczność, która nastąpi, czybyśmy chcieli, czy nie. Fakt powstawania nie od naszej zależy woli i nierozsądkiem jest występowanie przeciwko niemu. Zdradza to nieznajomość historji i natury rzeczy. Konieczność tę przyjmować i do niej stosować się należy — stosować się, to jest, nie przysposabiać wybuchów, ale przysposabiać się do obracania onych na korzyść naszą. W przeszłości błądziliśmy tem, żeśmy przysposabiali wybuchy i dla tego dokonywaliśmy powstania nasze nie w porę i bez zaopatrzenia się w środki, powodzenie zapewniające. Przysposabiając wybuch, gdyśmy przysposobienie doprowadzali do punktu kulminacyjnego, przestawaliśmy być panami sytuacji. Dawaliśmy się uwlekać zapałowi — temu zapałowi, o którym powiada Krasiński: «Wszędzie oni, zawsze oni — z Polską w sercu, z mieczem w dłoni». Należy więc nie wybuch przysposabiać, ale przysposabiać się **do wybuchu** koniecznego, naturalnego, mogącego dla takich lub innych racyj nastąpić wcześniej lub później, ale nieuniknionego. Takiem jest obecnie zadanie nasze. Tu mówca zwrócił się do młodzieży, zaznaczając, że ona w nauce posiada zasoby moralne, których w takim stopniu nie posiadali ojcowie jej i że zasoby te pomagają jej zaprowadzić harmonję pomiędzy uczuciem, sprowadzającem wybuchy powstańcze, a rozumem, potrzebnym do kierowania niemi i spożytkowania tych materjałów, które przysposabiają wrogowie sami. Przyszłe powstanie, dzięki służbie wojskowej powszechnej, będzie miało w szeregach swoich żołnierzy wyrobionych. Z powyżej powiedzianego wynika: 1° że ojczyzna nie jest wymysłem romantycznym; 2° że miłość ojczyzny nie jest złudnym, szowinistycznym sentymentalizmem i 3° że niepodległość Polski nie jest chimerą. Niepodległość Polski przedstawia obszerne i wdzięczne do pracy pole, na które mówca sędziwy młodzież wzywa. «Pracujmy — my starzy, ile nam sił starczy, wy młodzi całą sił waszych potęgą».

Po pułkowniku przewodniczący dał głos ob. Z. Balickiemu, prezesowi Towarzystwa młodzieży «Polonia». Ob. Z. B. wyraża na wstępie przekonanie, że mniej głośne występy dzisiejsze na obchodach, przypisać należy nie osłabieniu uczuć, ale większemu zamknięciu ich w sobie. Dzięki temu mniej dziś widzimy łez przed Europą roztaczanych, mniej westchnień i narzekań, a więcej zaciśniętych pięści. Dwa hasła podają nam obchody z przeszłości: niepodległość Polski i walka. Niepodległa Polska to nie zatargi sąsiedzkie, nie spory graniczne, nie kwestja hegemonii lub ślepych nienawiści: niepodległa Polska to wolność wcielona w instytucje, to szczęście ludu, to zasada, że jak człowiek nie ma prawa wyzyskiwać człowieka, tak też naród nie ma prawa wyzyskiwać narodu; niepodległa Polska to wcielenie w grunt polski wszystkiego, co wielkiego, rozumnego, potężnego ludzkość wydała. Walka nie na formie polega. Ta lub inna technika ruchu jest kwestją środków. Zadaniem naszem bezpośredniem — wytworzenie siły, któraby głęboko w warstwy ludowe sięgała, wysoko wznosiła ideę.

Mowę ob. Z. B. zaznaczamy, jako wielce pocieszający, otuchą brzemienny i ważny głos przez to, że wyszedł z łona młodzieży polskiej.

Po mowie tej nastąpiły deklamacje i śpiewy patrjotyczne. Panna Z. K. z uczuciem wygłosiła: «Do Matki Polki» Mickiewicza. Wielką jednak a rozrzewniającą niespodziankę sprawiła nam trzynastoletnia dziewczynka, córka sz. wice-prezesa Tow. polskiego, panna Stefania Tchórzewska, wypowiedzeniem własnej kompozycji w języku francuzkim wiersza, opiewającego losy dwojga małych dzieci w czasie wojny roku 1831. Śpiewy zajęły resztę wieczoru, który przeciągnął się do północy i pozostawił nam jaknajmilsze wspomnienie z pobytu na tułactwie.

---

*Londyn, 7 grudnia 1888.*

Towarzystwo Polskie jak dawniej tak i w tym roku zarządziło obchód rocznicy 29go Listopada. Zanim przystąpię do opisu tej uroczystości powiedzieć muszę, że gdyby nie starania i zabiegi tego Tow., to obchody tej i innych rocznic nie miałyby wcale miejsca w Londynie, z powodu opieszałości i oziębłości bardzo znacznej większości Polaków tu mieszkających.

Obchód odbył się w lokalu Tow. Polskiego, 33, Windmill Str. Tottenham Court Road. Zgromadzenie (zważając na obojętność emigracji) było dosyć liczne. Z powodu, że większa część Polaków zajęta jest pracą w ciągu tygodnia, obchód naznaczony był na niedzielę, d. 2go b. m. O godzinie 5ej z południa, na ogólne żądanie zajął krzesło przewodniczącego ob. Jan Kryński, jeden z wojaków 1830 r. Oprócz niego znajdował się jeszcze jeden żołnierz z tegoż roku czerstwo wyglądający staruszek. Nie wielu, bo czterech tylko oprócz wyżej wymienionych, mamy tu w Londynie żołnierzy z tej epoki, lecz jedni przyciśnieni wiekiem, drudzy złożeni chorobą nie mogli uprzyjemnić nam wieczoru swoją obecnością.

Teraz, dla lepszego zrozumienia co się działo na obchodzie, trzeba będzie cofnąć się o dwa tygodnie, to jest, do posiedzenia Tow. Polskiego, na którem podaną była myśl, aby obchód rocznicy 29go Listopada uświęcić, że tak powiem, projektem zawiązania we wschodniej dzielnicy Londynu drugiego Towarzystwa, a to z powodów następujących: 1° że daleko znaczniejsza większość Polaków zamieszkuje tę dzielnicę, — 2° że wielka odległość tej części miasta od lokalu Tow. Polskiego nie dozwala bardzo wielu Rodakom uczęszczać na jego zebrania. Myśl tę Tow. jednogłośnie przyjęło i przedstawiło zgromadzonym na obchód Polakom. Przemawiało w poparciu tego projektu kilku członków Tow. Polskiego. Że projekt ten zyskał uznanie u wielu dowodzi to, że Rodacy z po za Tow. pochwalili go a nawet jeden z nich podał wniosek, aby wybrać komisję złożoną z 6ciu członków, t. j. trzech z Tow. Pols. i trzech którzy do niego nie należą, aby ta zajęła się zwołaniem ogólnego zgromadzenia Polaków we wschodniej dzielnicy Londynu mieszkających i przedstawiła mu nasz projekt. Wniosek został jednogłośnie przyjęty i wybrano komisję a prócz tego prawie wszyscy obecni, nie członkowie Tow Pols., podpisali deklarację, że życzą sobie założenia podobnego stowarzyszenia. Jak widzicie ziarno już zasiane, a czas pokaże jaki plon wyda; tuszę sobie że w niedalekiej przyszłości będę wam mógł donieść o pomyślnym wyniku

prac Tow. Pols. w tym kierunku, dotąd bowiem pomimo najusilniejszych z jego strony usiłowań ku skupieniu tutejszej Polonii rezultaty były nie zadowalniające. Pocieszamy się jednak nadzieją, że przy pracy i wytrwałości trafimy z czasem do serc polskich i przekonamy braci naszych, jak pożądaną jest łączność całego wychodźtwa. Po wybraniu komisji i podpisaniu deklaracji, o których wyżej wspomniałem, reszta wieczoru zeszła na deklamacjach, śpiewach patrjotycznych i muzyce narodowej na skrzypcach przy akompanjamencie fortepianu. Nie możemy się pochwalić, jak wy w Paryżu, talentami muzycznemi, lecz każdy jak umiał i co umiał to grał lub śpiewał od ucha, aby tylko coś na obczyźnie rodzinną przypominało ziemię; nam tylko pieśń polska przemawia do duszy, a tak nie często szczególniej w Londynie ją słyszymy!... Obchód zakończono około godz. 8ej odśpiewaniem przez wszystkich obecnych naszego hymnu narodowego: «Jeszcze Polska nie zginęła». T.

---

*Lagor, 21 listopada 1888.*

Zechciejcie udzielić miejsca w piśmie waszem następnym słowem kilku, pisanym w celu oddania choć drobniutkiej usługi sprawie ojczystej.

Przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę braci wygnańców, że bezużytecznie drogi czas tracimy. Minęło już 25 lat od upadku ostatniego powstania, a do nowego — przygotowań jeszcze nie robimy, pomimo (jak sami widzimy) naprężonych politycznych stosunków międzynarodowych, zagrażających co chwila wybuchem europejskiej wojny. Ta ostatnia może nam podać najlepszą do odzyskania niepodległości sposobność.

O przyczynach naszego niepowodzenia, i o obowiązkach na przyszłość wzmiankowałem już w poprzedniej do *Wolnego Pols. Słowa* korespondencji. Czytałem w niem nieraz artykuły stylem pięknym i rozsądnie pod tym względem pisane i przez innych autorów; ale w tak ulotnych artykułach nie można się wdawać w szczegóły, ani zastanawiać nad sposobami wprowadzenia w życie myśli choćby najpraktyczniejszych, lubo prawda, że artykuły takie robią swój skutek dla tego, że rozbudzają w nas ducha; ale tego nie dosyć. Konieczną jest praca zbiorowa, mająca na celu wypowiedzenie zasadniczych praw i napisanie specjalnych instrukcji dla przyszłego powstania. Do tego potrzeba ludzi fachowych i starcia się zdań różnorodnych, na głębokiej znajomości rzeczy opartych.

Wiemy naprzykład, że w ostatniem powstaniu nasze sprawy finansowe były prowadzone najniegodziwiej, że zarząd cywilny kraju był bardzo niedołężnym, że organizatorowie nie mieli najczęściej żadnego pojęcia o sposobach podźwignienia powstania, a żadnych stosunków z najpotężniejszą warstwą naszego społeczeństwa, to jest, z ludem wiejskim; że tych wszystkich niedostatków rezultatem było: brak pieniędzy (pomimo że podatki wymagane przez Rząd Nar. były z chęcią i jak najsumienniej wypłacane a oprócz tego płynęły dobrowolne i godne poszanowania datki) i żołnierza a jeszcze większy brak broni i amunicji; w ogóle brak porządku i kontroli. Koniec takiego powstania zapowiadał się jaknajopłakaniej, jak się też i stało. Otóż prosty rozum dyktuje, że najważniejszą i najpilniejszą pracą emigracji, powinno być wyszukanie środków zapobieżenia temu złemu na przyszłość. Powinniśmy instrukcje, ustawy, regulamina, kodeksa karne pisać teraz, a nie w chwili stanowczej, gdy już każdy powinien wiedzieć, jak ma sobie w danym przypadku postąpić, jak ma ten, lub inny obowiązek należycie wykonywać. Ustawy dawniejsze źle są pisane. W nich naprzykład nieznajduję myśli najważniejszej a zbyt racjonalnej, że dowódca, który bitwę przegra, ma być sądzony, a przekonany o popełnione błędy, natychmiast rozstrzelany. Może taka zasada nie podoba się panom, aspirującym na przyszłych dowódców; prawo jednak wszelkie powinno mieć na względzie nie dogodność osób, ale korzyść narodu. Przy takiej odpowiedzialności mniej będzie intryg o dostąpienie zaszczytu dowództwa; sięgnie po tę godność ten tylko, kto się będzie czuł na siłach; niedołężni ustąpią z widowni, a na czele oddziałów i kierownikami ruchu ogólnego — będziemy mieli ludzi utalentowanych, którzy potrafią i wrogów pobić i silną ręką ster prowadzić.

Jak niezdolnego dowódcę, tak niech czeka los podobny urzędnika źle obowiązek swój pełniącego; zyskamy przez to porządek i harmonję w administracji powstańczej, bo w niej nie będziemy mieli ani ludzi szkodliwych, ani moralnie niedołężnych.

Trybunały rewolucyjne — są to, podług mego zdania, instytucje najpotrzebniejsze w każdem powstaniu. One są najskuteczniejszem lekarstwem na wszelkie pokusy do swawoli, bo gdy zły wie co go czeka, to stara się być lepszym od dobrych z natury.

Niech wie każdy, że niezłożenie na termin podatku, lub niewykonanie innej powinności, grozi trybunałem — ale nieochybnie; wtedy rozporządzenia będą święcie wykonywane przez wszystkich.

Jestem nawet tego zdania, że osiągnęlibyśmy rezultaty dobre, gdybyśmy dziś wyraźnie powiedzieli, że przed trybunały rewolucyjne będą stawieni bezwzględnie wszyscy znani z przymilania się do Moskali po upadku ostatniego powstania, wszyscy co kwestję naszego odrodzenia politycznego uważają za nigdy nie mogącą się zrealizować utopię i, w tym kierunku obałamucając umysły, zawracają głowy nawet dobrym patrjotom. Przed tymiż trybunały powinien stawić się każdy emigrant, jakiejby nie był barwy, uchodzący za patrjotę Polaka a w gruncie nie troszczący się bynajmniej o opłakany los swego kraju, owszem za granicą służący za narzędzie korrupcji, spowodujący obojętność na sprawy publiczne. Oh! gdybyśmy, my Emigracja, w organizacji nie ustawali, a do tego środka wzięli się już oddawna, mniej byłoby zdrad, mniej byłoby Stańczyków, mniej powtarzam byłoby w kraju objawów podłości.

Bracia! Czas nagli, żebyśmy się pisaniem nowych, lepszych ustaw zajęli; bo w chwili wybuchu powstania wszystko musi już być gotowem. A któż z nas wie, kiedy to powstanie wybuchnie, kiedy stosowna dla niego zdarzy się pora?

Ustawy muszą objąć wszystkie gałęzie zarządu krajowego; nic nie może być odłożonem na później, chyba rozwinięcie tychże ustaw.

Słyszymy często zdania, że «wybijmy się tylko na wolność, to się wtedy w kraju urządzimy» (to coś podobnego do diatryby p. de Cassagnac'a w parlamencie francuzkim, co się tyczy Republiki). Nie! — żeby uniknąć zgubnego chaosu, prawa główne, zasadnicze muszą być znane zawczasu.

O niczem nie trzeba zapominać, nawet o gospodarstwie krajowem, boć przecie pierwszym głosem powstania musi być wywłaszczenie dzierżących majątki z łaski wrogów naszych.

W ostatniem powstaniu mieliśmy zamiar oddania ziemi całemu ludowi wiejskiemu. Opieszałość organizacji w ogłoszeniu i uskutecznieniu odnośnego manifestu Rządu Narodowego, dała możność Moskalom i tę okoliczność na swą korzyść wyzyskać. Cóż przyniesiemy teraz naszemu ludowi? Czem zachęcimy go do wzięcia broni? Lud ten, przez tyle wieków trzymany w ciemnocie i niewoli, niewiem, czy zrozumiał już dziś, co to jest niepodległość Ojczyzny.

Takie i tym podobne myśli moje zdecydowały mnie prosić Rodaków, komu, jak mnie, poważne rozpatrzenie wspomnionych kwestji, zdaje się być potrzebą naglącą, żeby zechcieli zaraz zająć się opracowywaniem różnostronnych instrukcji dla przyszłego powstania. Sądzę, że ten projekt znajdzie uznanie w Zarządzie Związku Narodowego Polskiego, który ze swej strony otworzy dla rozpraw szpalty pism emigracyjnych. Byłoby jeszcze lepiej, żeby Zarząd Związku Narodowego wyznaczył termin składania projektów, a do rozpatrzenia takowych, zaprosił pewną liczbę lodzi kompetentnych, wolnych od przesądów i rutyny.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego i przystające do niego Grupy, spodziewam się, że w tych dniach w zupełnym staną komplecie i Zarząd do prac tego rodzaju powoła wszystkie grupy; rezultatom jednak tych prac nie mamy nadawać prawa mocy obowiązującej, zależeć ona będzie od ich wartości moralnej. Jeżeli prace nasze okażą się odpowiedniemi potrzebom, przyszły Rząd i cała Polska przyjmą je niezawodnie, w razie przeciwnym odrzucić je będą musiały.

Mamy prawo i obowiązek brać udział w narodowych pracach, lecz nie możemy narzucać Narodowi naszej woli. Jeśli w odleglejszą przeszłość spojrzemy, znajdziemy tam przykład poruszonej przezemnie kwestji, zupełnie odpowiedni. Pierwsze Towarzystwo Demokratyczne postawiło zasady ludowe, jako podstawę przyszłego powstania. Naród zasady te uznał a powstania 1846, 1848 i 1863 stanowczo na nich się oparły. Staraniem tegoż Towarzystwa napisane regulamina wojskowe, dziś już z powodu zmian zaszłych w taktyce i sztuce wojennej nieodpowiednie, służyły za podstawę organizacjom powstańczym. Inne kwestje działań powstańczych: urządzania władz, sądownictwa, administracyj i t. d., przez Towarz. przedyskutowane, w części dla słabego rozwinięcia późniejszych powstań, w części dla innych przyczyn, nie weszły w wykonanie.

Otóż i na nas ciąży dziś obowiązek rozpatrzeć sumiennie wszystkie szczegóły, przewidzieć wszystkie prawdopodobne potrzeby i okoliczności przyszłej walki z wrogiem, a prace nasze niewątpliwie użytek sprawie narodu przyniosą. Dr. Górski.

---

# PRZEGLAD POLITYCZNY

Na przegląd niniejszy przypada spisanie stanu służby jednego z najjaśniejszych Polski rozebranej dzierżycieli, a mianowicie, jego cesarsko-królewskiej mości Franciszka-Józefa. Pochop ku te-

mu daje czterdziestoletni panowania jego jubileusz, obchodzony w podległych berłu austrjackiemu krajach zapisami wiernopoddańczemi na cele nabożne, dobroczynne i edukacyjne. Jubileusz ten nie obchodzi się inaczej na wyraźną cesarską wolę. Pięknie to — społeczeństwo jakąś ztąd przecie korzyść odniesie. Postanowienie to pochwyciła retoryka publicystyczna i na cześć jubilata wypjała pełne zachwytów hymny pochwał grubo przesadnych. Na pochwałę w razie tym zasługuje poczucie stosowności, stanowiące znamienny charakteru Franciszka-Józefa rys. Gdyby był na owacje i obchody hałaśliwe zezwolił, wzbronić by nie mógł roztrząsania dziejów panowania swego — dziejów, w których się zaznacza nie jeden punkt ciemny.

Lat czterdzieści upłynęło od chwili, jak Franciszek Józef włożył na skronie koronę cesarską. Stało się to d. 2 grudnia r. 1848. Pamiętna to data. Włochy, Węgrzy, wszystkie w monarchji rakuskiej kraje koronne domagały się wolności. Jak młodociany w dobie owej monarcha — nowokreowany ojciec ludów — na to odpowiedział? Wezwawszy ku pomocy Agamemnona despotyzmu, stopnie tronu swego podlewał krwią smaganych niewiast i pchał pod nie ciała bohaterów wieszanych. W sposób ten zatryumfował nad domagającemi się swobód ludami. We krwi po kolana na tronie zasiadł i rządom swoim nadał charakter tak wyraźnie i tak głęboko ciemiężycielski, że się w niczem od rządów Mikołajów moskiewskich nie różniły. Rządy atoli tego rodzaju, możliwe w czasach dawniejszych, wymagają obecnie pomocy tak zwanych «uroków», polegających na dawaniu narodom sławy w zamian za wolność. Młody cesarz chwycił się sztucznego tego środka. Środek ten wszelako nie dopisał mu. W r. 1859 pobity, w roku 1866 znów pobity, wykazał nieudolność w dobieraniu ludzi, których na czele wojsk stawiał i nawołał na podległe mu państwo stan tak dalece pod względem zwłaszcza finansowym krytyczny, że wyjść z onego sposobu nie było innego, jak za pomocą pewnej jakiejś poręki, otwierającej kredyt i umożliwiającej wygrzebanie się z kłopotów. Poręki tego rodzaju dają kontrybuenci. Przedstawili się oni, jako ucieczka ostateczna. Do nich zawiedziony w rachubie na sławę monarcha się odwołał i pod naciskiem konieczności, pod nożem na gardle, otworzył tak nazwaną: erę konstytucyjną.

Era konstytucyjna. Nie przypuszczamy, ażeby w Austrji znajdowało się wielu Franciszka-Józefa z przed r. 1866 wielbicieli. Uwielbianie odnosi się do Franciszka-Józefa w przemianie konstytucyjnej. Despota, okrutnik, drapieżnik złagodniał nagle. Fenomeny podobne zdarzają się w królestwie zwierzęcem, nie inaczej jednak, jak w warunkach przymusu. Warunki te nadały Austrji konstytucję. Widzimy tu działalność przyczyn naturalnych w dziedzinie politycznej i — nie możemy głosu naszego przyłączać do tych hymnów, jakiemi d. 2go grudnia r. b. rozbrzmiewała Austrja.

« Odnoszą się one do ery konstytucyjnej » — powiedzą nam.

Rozpatrzmyż się w niej.

Sprawdzianem rządów jest zadowolnienie poddanych. Czy i kogo era konstytucyjna zadawalnia? Zadawalnia ona pewne sfery, pewne warstwy, pewne zresztą klasy zanadto znane, ażebyśmy o nich mówić potrzebowali. W skład ich wprawdzie poddani wchodzą, ale w mniejszości i tacy, co z narodu żyją, lecz narodu nie stanowią. Narodu zaś ani jednego nie zadawalniają austrjackie konstytucyjne rządy z powodu, że tkwi w nich owa stara specyficznie habsburska reguła, która się tłumaczy przez *divide et impera*. W klubach tej reguły w zalitawskiej połowie monarchji szarpią się Węgrzy, Kroaci, Słowacy, Rumuni, Sasi, Rusini; w przedlitawskiej, tu żywioły południowo-słowiańskie wodzą się za bary z żywiołami włoskiemi i niemieckiemi, ówdzie Czesi z Niemcami, tam z Niemcami również Morawianie i Szlązacy; w polskiej dzielnicy boczą się na siebie Polacy i Rusini. Konstytucja, poczęta *in extremis*, ułożoną została tak dowcipnie, że każda z narodowości, pod warunkiem ubiegania się o względy korony, do pierwszeństwa pretensję rościć może — do pierwszeństwa chorobliwego, krzywego, poziom moralny obniżającego, torującego sobie drogi za pomocą czołgania się na sposób legawców przed każdym, co szaflik z osypką pokazuje. Pokazał ów szaflik car moskiewski i wnet śród Czechów i Rusinów znaleźli się amatorowie, co ku niemu podwarowując, na swego konstytucyjnego monarchę warczą i zęby mu pokazują.

Był moment, w którym w Galicji szala łask koronnych przeważała na stronę Rusinów. Rusini się na takowej utrzymać nie umieli — nie mogli raczej, dla braku śród nich materjału na odpowiednich zadaniu państwowemu mężów stanu. Wyborni na essaułów, policjantów, dozorców, nie nadawali się na namiestników, prezydentów, ministrów, w ogóle na pokaźnych podpieraczy tronu. Zepchnięto też ich w cień, a wyprowadzono na światło Polaków, przeprowadzonych przez tresurę, w której Kufsztejny, szubienice, rzezie, bajraty, tytuły i ordery złożyły się na doświadczenie, nauczające odróżniać wygodę od przykrości. Wygodniej człowiekowi klamki dworskiej się trzymać, aniżeli od jakiegoś Dobrjańskiego lub innego *ejusdem farinae* patrjoty zależeć, mając w perspektywie kajdany na nogach, zamiast orderów na piersi. Polityka w Galicji opiera się na utrzymywaniu pomiędzy żywiołami polskim a rusińskim antagonizmu i wyzyskiwaniu słabości ludzkich. Nazywa się to, sprzyjaniem żywiołowi polskiemu. Sprzyjanie owo wyraża się dość oryginalnie: wysoką, kraj w coraz to straszliwszą nędzę pogrążającą pressją ekonomiczną i oddaniem narodu w opiekę jezuitom, zmorą na społeczeństwie ciężącym. Nie można Franciszkowi-Józefowi odmówić pewnej w trzymaniu poddanych swoich na wodzy zręczności. Chowając na Polaków w zanadrzu przewagę rusińską, doprowadził ich do pamiętnego wykrztuszenia: « Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy ». Jak stanęli też, tak stoją — leżą raczej, stanie bowiem odbywa się w pozycji horyzontalnej, ale za to... w kontuszach i przy karabelach. Oto zysk najczystszy, jaki nam dała era konstytucyjna. Wyrazem onego jest: rozwielmożnienie się serwilizmu najohydniejszego. O! sławmyż Franciszka-Józefa za to!..

Słówko jeszcze. Wykazanie dobrodziejstw, jakie na nas czterdziestolecie rządów tego « łaskawego, sprawiedliwego i mądrego » monarchy zlało, byłoby niezupełnem, gdybyśmy nie przypomnieli jedynej wojny, z której on z tryumfem wyszedł. Była to wojna duńska — dywersja względem powstania naszego. Europa cała po naszej w momencie owym stała stronie i wzywała Franciszka-Józefa do poparcia akcji dyplomatycznej naciskiem mocniejszym nieco, aniżeli słowa upomnienia. Domagano się od niego umożliwienia postawienia rozstrojonej Moskwie *ultimatum*. Zamiast tego mądry ów monarcha zwabić się dał na wojnę do Danii. I wyszedł z niej z tryumfem. O! sławmyż go za to — sławny i o tem myślmy, ażebyśmy łaski i dobrodziejstwa panowania austrjackiego w ogóle a czterdziestolecia ostatniego w szczególności wydychać mogli. Czyż wydychać je, w granicach zwłaszcza « prawem przepisanych », zdołamy — *that is the question*.

Zanim się kwestja ta dla nas rozstrzygnie, zanotujemy parę z chwili bieżącej przejawów, obchodzących nas bliżej.

W dziennikarstwie moskiewskiem nie małe zapanowało uradowanie z powodu wywołanej przez gadzinówki pruskie a przeciwko Austrji skierowanej polemiki. Poszło o zakulisowe gabinetowe pomiędzy prezesem ministerstwa austrjackiego a ambasadorem niemieckim intrygi, z racji których półurzędówki niemieckie uważały się za upoważnione morały Austrji dawać i tajemnice stosunków niekoniecznie jakoby według nich przykładnych pomiędzy Franciszkiem-Józefem a następcą tronu na jaw wyciągać. Tyralierka, jaka się z powodu tego pomiędzy Berlinem a Wiedniem wywiązała, ukazała prasie moskiewskiej w perspektywie możliwość sprzymierzenia przeciwko Niemcom: Rossji, Francji i Austrji. Perspektywa ta wielką nad Newą sprawiła radość. Moskale widzą już siebie w Berlinie i jeden z dzienników ich wyraźnie oświadcza, że Aleksander III nie uniesie się wspaniałomyślnością wzorem Piotra III i nie uratuje Prus, gdy dla nich wyrocznia wybije godzina. Znamiennem jest, że Moskale, obrachowując korzyści przymierza z Austrją, o sprzymierzeńcu — papieżu zapomnieli.

Nie zapomnieli jednak o nim Niemcy. Wiadomości — potwierdzenia jednak wymagające — głoszą, jakoby gabinet berliński ofiarowywał ojcu świętemu, na wypadek gdyby pobyt jego w Watykanie niemożliwym się stał, nie tylko miasto na mieszkanie, ale księztwo do praktykowania władzy świeckiej. Wygląda to na licytację *in plus* i, jeżeli to prawda, co telegramy głoszą, w razie takim gabinet petersburski zaofiaruje chyba papieżowi — kto wie — koronę polską może. Czemużby nie?... Jest to rzecz tak samo przypuszczalna, jak przymierze z Austrją, za którem się całe poważne oświadczają głosy.

# ROZMAITOSCI

= *Obchody listopadowe w kraju.* — Dzienniki krajowe podają wiadomość o obchodach, jakie się odbywały po miastach i miasteczkach w Galicji W wielu miejscach łączono w jedno dwie pamiątki narodowe: rocznicę śmierci Mickiewicza d 28 listopada i rocznicę powstania 1830 d. 29 listopada. Na « wieczorku Mickiewiczowskim » wspominano o powstaniu, które wieszcz nasz uznawał i czcił, jako zadatek odrodzenia Polski. Program obchodów tych polega na nabożeństwie rano i zgromadzeniu wieczornem, poświęconem mowom i produkcjom artystycznym, składającym się z deklamacji, śpiewów i muzyki. W sposób ten obchody odbyły się w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, Rzeszowie, Samborze, Tarnowie, Radziechowie, Czernichowie, Czerniejowcach i innych miastach; we Lwowie zaś i Krakowie rozłożyły się na kilka manifestacyj, zarządzonych przez rozliczne stowarzyszenia, jakoteż przez szkolną i rzemieślniczą młodzież. We wigilję rocznicy powstania, we Lwowie odegrano piękny Leop. Starzyńskiego dramat p. t.: « U wyłomu ». W Krakowie w sali Tow. strzeleckiego przepełnionej publicznością, Tad. Romanowicz wygłosił znakomitą mowę, w której zbawienie Polski wykazywał w oświacie ludowej. Delegat namiestnictwa zabronił w Krakowie prezesowi Czytelni akademickiej występować z mową pomimo, że mowa przeszła przez cenzurę rektora uniwersytetu. Rozporządzenie to dziwi Krakowian. Nas ono nie dziwi.

*
* *

= *Cudzoziemcy o nas nie zapominają.* — Wychodzący w Medjolanie dziennik *Corriere della Sara* (Kurjer Wieczorny), w nrze 331 poświęcił sympatycznie skreślone wspomnienie rocznicy powstania listopadowego. Autor zaznaczył ogromną sił przeciwnych nierówność, którą nadstarczał ze strony polskiej heroizm żołnierzy, « walczących za niepodległość swojej ojczyzny, za wolność państwa nieprzyjacielskiego. » Na sztandarach wojska polskiego widniał napis: « za naszą i waszą wolność ». « Polska — mówi autor dalej — była wówczas zwyciężona, była zwyciężona na nowo w następnem powstaniu 1863-64 po czternastomiesięcznej walce... Mimo to gotową jest do nowej walki, gdy nadejdzie moment sposobny, gdy Rossja wplącze się w wojnę przeciwko potrójnemu przymierzu a Polska wezwaną zostanie przez mocarstwa sprzymierzone do rozporządzania losem własnym. » Pokazuje się ztąd, że opinja publiczna we Włoszech wciąga Polskę do obrachowań w przysposabiającej się wojnie. Nic dziwnego, i Niemcy także na Polskę rachują, a rachując dają jej dowody przychylności, prześladując język polski, polską naukę, polską własność i zarządzając coraz to nowe banicje Polaków z ich własnej ojczyzny. Włosi o tem nie wiedzą, a może — zapominają. Pisały o rocznicy listopadowej inne dzienniki włoskie, między innemi rzymskie: *Il Diritto* i *La Tribuna*. Ta ostatnia wyraziła zdanie, jakoby Polacy o walce już nie marzyli; na odpowiedź jednak ob. Brochockiego, wyjaśniła, że w razie wojny do Polski na czele wójsk wkroczy król saski i wezwie Polaków do oręża. Czegoż więcej chcieć mamy? Czekajmy chyba na zmiłowanie — saskie... z założonemi rękami.

*
* *

= *Z zaboru moskiewskiego.* — Donoszą nam o aresztowaniach, jakie miały miejsce w Kijowie śród młodzieży w szkole wojskowej. Na granicy nad przybywającymi z Europy rozciągnięty został nadzór obostrzony. Żandarmi gromadzą się po 60ciu i rewidują ściśle. W Warszawie były też aresztowania, ale pozbawione doniosłości poważniejszej, Kilku młodzieńców do kozy się dostało za — długie języki.

*
* *

= *Osobliwe stosunki prasowe.* — Przeszłoroczna historja z nakładaniem na dzienniki kar pieniężnych przez generał-gubernatora powtórzyła się obecnie dla *Korespondenta Płockiego*. Pan Hurko za opublikowanie przez to pismo artykułu p. t. « O szkolnictwie », który nb. przez cenzurę przeszedł, skazał redaktora pana Rościszewskiego na 300 rsr. kary, autora zaś p. Z. Naimskiego na miesiąc aresztu. Do czegóż więc cenzura?...

*
* *

= *Długowieczność.* — Pisma warszawskie zawiadamiają o śmierci (20 listop.) Antoniny Jeziorkowskiej, wdowy po b. wachmistrzu b. wojsk napoleońskich, w wieku lat 107 Nieboszczka do ostatniej chwili zachowała zupełną przytomność umysłu i pamięć zadziwiającą. Jeszcze w przeszłym miesiącu trzymała do chrztu najmłodszą swoją pra-pra-wnuczkę.

*
* *

= *Małżeństwo emigracyjne.* — Dnia 6go grudnia w Genewie odbył się ślub p. Zygmunta Knopfa, officera z Legji zagranicznej, pozostającego na służbie w Tonkinie, z panną Eugienią Łęcką z Piotrkowskiego.

*
* *

= *Zagadkowa sprawa.* — Władze pruskie aresztowały jakiegoś Jowana Ilnickiego, poddanego tureckiego, trzymały go długo w więzieniu, bez podawania mu przyczyny uwięzienia, wreszcie wydały Rossji pod zarzutem morderstwa, dokonanego na osobie Drentelna (?) Drentelna przecie przed frontem wojska apopleksja zabiła.

*
* *

= *Wydalanie Polaków z Polski.* — W Prusiech nie ustaje egzekucja wyroku bannicyjnego. Powtarzamy jeden z faktów, zdarzonych w czasach ostatnich a zapisanych w *Gazecie Toruńskiej*. Pewien wychodźca polski, Smigowski, ożenił się w Chełmnie przed trzydziestu kilku laty i mieszkał sobie spokójnie aż do tego roku, gdzie mu wręczono dekret banicyjny do Polski pod rządem rossyjskim. Ale Rossjanie, snadź aby niewiasta ułomna (jest ona jak pień głucha) nie stała się ciężarem dla kraju, męża tylko zatrzymali, a żonę napowrót do Prus odesłali. Kobieta w nader opłakanem znajduje się położeniu. Władze miejskie nie chcą utrzymywać żony *eines polnisches Ueberlaufers*, sama zaś, ile że słaba, na życie zapracować nie może. Przez kilka miesięcy formalnie głód cierpiała. Później ktoś miłosierny napisał jej prośbę do władz. Czy co uzyskała nie wiadomo.

*
* *

= *Odkrycie « Sobiesciady ».* — W zbiorze rękopisów Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu odnalazł Dr. Erzepki, konserwator muzeów Towarzystwa, bardzo znaczny fragment nowej « Sobiesciady » w XVII wieku. Jest to poemat nieznanego autora, mogący śmiało stanąć obok najlepszych utworów z tego wieku. Dotychczas znany był tylko z bardzo szczupłych wyjątków, drukiem ogłoszonych. Spodziewać się należy, że szczęśliwy znalazca tekst nowy niebawem w całej rozciągłości wyda na światło publiczne.

*
* *

= *Do tronu zrodzeni.* — « Każdy do tronu zrodzony panczyk — ma za strój kurtki kozackie, huzarskie — a za zabawkę szabelkę i bczyk » (Mickiewicz). Miasto Hamburg między innemi podarkami złożyło cesarzowi Wilhelmowi duże pudło cukierków, przeznaczonych dla jego synów. Każdy cukierek był odziany w czapkę papierową, mającą wygląd żołnierza. Nie można się będzie dziwić, jeżeli wyrosną z nich mężowie, wstępujący w ślady *Raubritterów*.

*
* *

= *Podatek od cudów.* — Władze skarbowe austrjackie, słynące ze zdolności wydobywania zewsząd pieniędzy, nałożyły podatek 105 złr. kwartalnie na rabina cudotwórcę Friedmana w Sadogórze, który cudownem leczeniem, udzielaniem błogosławieństw, łagodzeniem sporów i przepowiedniami przyszłości stale się zajmuje i każe sobie za to dosyć dobrze płacić. Ojciec, poprzednik dzisiejszego rabina zostawił majątek, wynoszący kilka miljonów.

*
* *

= *Koło polskie w Wiedniu.* — Regulamin Koła zniewala członków do przestrzegania solidarności w występowaniu na zewnątrz; że zaś większość trzyma się polityki « ślepej wiary w rząd », rzadko więc zdarza się ludziom przekonań postępowych okazja wypowiedzenia się w duchu polskim. Okazja tego rodzaju zdarzyła się posłowi ze Lwowa, Drowi Karolowi Lewakowskiemu, i on z niej skorzystał. W komisji, gdy w obecności ministra sprawiedliwości obradowano nad « ustawą przeciw anarchistom », poseł lwowski oświadczył się przeciw wszelkim ustawom wyjątkowym, « **jako Polak** ». Zaznaczamy wystąpienie to, jako świadectwo, że w łonie społeczeństwa polskiego nurtuje neutralizowana wząż przez rządy przeciwna idea polska: bronienia wszędzie i zawsze wolności « naszej i waszej ». — Rzecznikowi tej idei, doktorowi K. L., należy się ze strony naszej powinszowanie i podziękowanie.

*
* *

= *Głos niemiecki w sprawie polskiej.* —

Dr. Konstanty Franz przemówił po niemiecku za odbudowaniem Polski, celem wzniesienia barjery przeciwko Moskwie, niosącej Europie ideę państwową aryjską, zagrażającą cywilizacji europejskiej. Teorja ta nie nowa. Nauka ją przyjęła i sankcjonowała. Nowem jest to, że przypomniał sobie o niej Niemiec, a i to jeszcze, że jedno z pism polskich, wzmiankując o rozprawie Dra K. Franza, przepuszcza ją przez młynek humorystyczny, jako śmieszne rojenie.

* * *

= *Index librorum prohibitorum.* — Pod tytułem tym wyszła, z rozporządzenia Leona XIII, drukowana w Turynie spora książka, zawierająca wykaz dzieł, zakazanych przez stolicę apostolską. Zakaz z nazwisk autorów polskich obejmuje: Mickiewicza, Mikołaja Radziwiłła, Wacława Maciejowskiego, Jana Pocieja, Jana Markiewicza, A. Nasielskiego, Lasickiego. Mickiewicza potępienie spotkało d. 15 kwietnia 1848 r. za: «*L'Eglise et le Messie*» i «*L'Eglisse officielle et le messianisme*»; Maciejowskiego d. 19 kwietnia r. 1858 za dzieła: «Historja prawodawstw słowiańskich» i «Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian». Na indeksie znajduje się poważny zastęp ludzi nauki, a między innemi: Lamé Fleury za historję i Larousse za encyklopedję wielką.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

W Paryżu, dnia 29 listopada, o godz. 8ej wieczorem, w sali *Towarzystwa Geograficznego* (Boulevard St-Germain, 184), rocznica listopadowa obchodzoną była uroczyście pod przewodnictwem ob. Stanisława Mickaniewskiego. Na obchodzie przykre wrażenie sprawiła nieobecność szkoły polskiej. Czyżby rocznica listopadowa miała się, jak styczniowa, na indeks dostać? (1)

* * *

W Zurichu odbył się obchód rocznicy listopadowej pod przewodnictwem ob. T. Witkowskiego.

* * *

Piszą nam z Lyonu pod d. 10 grudnia: «Dnia 1go grudnia w lokalu posiedzeń naszych zwyczajnych (rue Vendôme, 261), obchodziliśmy uroczyście 58 rocznicę powstania Listopadowego. O godz. 9ej wieczorem, przy zebraniu dość licznem rodaków, Prezes Tow. sz. ob. Wanert, zagaił posiedzenie i w słowach patrjotycznych przywitał zebranych, skreślił cel i charakter powstania Listopadowego i dowiódł niezbędną potrzebę obchodzenia corocznie rocznicy onego. Następnie rozpoczęła się ogólna rozmowa o Polsce, o prześladowaniu jej przez wrogów naszych; o nieszczęśliwych braciach naszych znoszących katusze z poddaniem się męczeńskiem i oczekujących z cierpliwością oswobodzenia się i Polski od tyranów mongolskich i teutońskich. Podczas skromnej biesiady, p. Sobkowski odczytał mowę o miłości i jedności naszej, niezbędnie potrzebnych dla oswobodzenia Ojczyzny. Jedność i miłość bratnia, jest to siła narodowa, z którą wrogowie nasi będą zmuszeni się liczyć. Podajmy sobie rękę, stańmy ramię przy ramieniu i pracujmy dla Polski, która na nas czeka. Resztę czasu przepędziliśmy na pogadance, słowem, czas przepędziliśmy po przyjacielsku i prawdziwie po polsku. W końcu sz. prezes Wanert wniósł toast: «Na odbudowanie przyszłej Polski», na który wiara odpowiedziała: «Niech żyje Polska!»

«Na tej uroczystości do Skarbu polskiego wpłynęło ze składki fr. 8 c. 50.

Sekretarz Tow.: JAN KOWALSKI.»

(1) Sprawozdanie z obchodu paryskiego dostaliśmy za późno. W przyszłym numerze ogłosimy piękną ob. St. Mickaniewskiego mowę i zdamy sprawę z odczytanego przezeń utworu poetycznego. (Przyp. Red.)

* * *

*Towarz. Pracujących Polaków w Paryżu.* — Na posiedzeniu miesięcznem Tow. Prac. Polaków, w sobotę, d. 8 grudnia, odbyły się wybory roczne Członków Zarządu. — Urząd Prezesa Towarzystwa na temże posiedzeniu postanowiono znieść zupełnie. — Wybrani zostali, prawie jednogłośnie, ob.: Barda, kasjerem; Zimocki, sekretarzem; Bączkowski, bibliotekarzem; — Morawski, Przepałkowski, Dr. Dojecki i Reiff, administratorami. Towarzystwo to w roku przyszłym liczyć będzie 25 lat swego istnienia. Już dla samej wytrwałości w pracy filantropijno-narodowej, zasługuje ono na uznanie. Byłoby do życzenia, aby cała klasa pracująca szczerze polska w Paryżu do niego się przyłączyła.

* * *

ODSŁONIĘCIE
**Pomnika dla ś. p. J. N. Janowskiego.**

Komitet zawiązany w celu wystawienia pomnika J. N. Janowskiemu, ma zaszczyt zawiadomić szan. Rodaków, że odsłonięcie takowego odbędzie się na cmentarzu w Juvisy (*sur Seine*) w niedzielę, 16 b. m. o godzinie 2ej po południu.

Przemawiać będą: kolega zmarłego, były członek Towarz. Demokratycznego, ob. S. Mickaniewski, oraz ob. ob. Ed. Przewóski i A. Cisłowski.

NB.—Wyjazd z Paryża: Gare d'Orléans, o godz. 12 i pół. Cena biletu tam i napowrót 2 fr. Pociągi odchodzą co pół godziny. — Miejsce zebrania w Juvisy na dworcu kolei żelaznej o godz. 1 i pół po południu.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

MESYANIŚCI I SŁOWIANOFILE p. *M. Zdziechowskiego*. Druk G. Gebethnera i sp. Kraków. Książka ta wyszła równocześnie po rossyjsku. Jest to praca tendencyjna, poczęta w duchu osławionego «pojednania». Autorowi chodzi o wynalezienie pomiędzy Polakami a Moskalami spólnego psychicznego mianownika i odnajduje takowy, zestawiając moskiewskich sławianofilów z poetami naszymi, Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, z Szewczenką i Gogolem, a także z Piotrem Preradowiczem. Szkoda, że przebijający się w pracy tej talent badawczy poświęcony został naciąganiu.

WÓDKA I PROPINACJA p. *Stanisława Szczepanowskiego*. Druk Związkowej drukarni we Lwowie. Broszura ta autora «Nędzy w Galicji», stawia kwestję propinacyjną we właściwem jej świetle, wykazując monopol, idący na korzyść nie kraju, ale właściciel propinacji. Szlachta, broniąca monopolu, w grubym znajduje się błędzie, biorąc interesy swoje za interes narodowy. Szlachta powołaną jest bronić tego ostatniego. Autor tego jest zdania, że kwestja propinacyjna wyzyskaną by być mogła w Galicji na rzecz gospodarstwa krajowego.



## NEKROLOGJA

*Karol Rogawski*, zmarł dnia 28 listopada w Krakowie, w 69 r. życia. Zmarły należał do tej «starej szkoły» patrjotów polskich, co wiary w przyszłość i w odrodzenie narodu nie tracą i w pracy nie ustają. Sekretarz dyktatora w Krakowie 1846, wygnaniec i więzień, uczestnik walki 1863, znów więzień, poseł sejmu galicyjskiego i do Rady państwa, mąż stanu, co się oburzył i zaprotestował parlamentarnie na pamiętne, serwilistyczną politykę charakteryzujące wyrazy: «Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy»: — oto jego stan służby. Pracował przytem na niwie naukowej w zakresie archeologji polskiej. Cześć pamięci Polaka tego dobrego!

†

*Adela z Hierowskich Jezierska*, żona urzędnika szpitala powszechnego, która w r. 1863 czynny w powstaniu brała udział, zmarła d. 17 listopada we Lwowie.

†

*Wincenty Dymnicki*, dzierżawca, gorący patrjota i dobry gospodarz, zmarł w Siemnowicach w pow. Jarosławskim w Galicji.

†

*Teofil Krótki*, żołnierz z r. 1863, zmarł w Poznaniu w 47 roku życia.

†

*Józef Tański*, kapitan z r. 1831, spółpracownik dzienników francuskich i autor kilku prac piśmienniczych, zmarł w Paryżu w 83 roku życia.

†

*W. F. Hertenstein.* — Szwajcarja poniosła dotkliwą stratę w osobie pułkownika *W. F. Hertensteina*, prezydenta Konfederacji, który od lat kilku stał na czele departamentu wojny i oddał ogromne krajowi swemu usługi, doprowadzając siły zbrojne Szwajcarji do stanu, nakazującego sąsiadom poszanowanie. Umarł dnia 27 listopada; urodził się r. 1825 w kantonie Zurich, we wsi Kyburg na łonie rodziny włościańskiej. Chłop, dzięki ukształceniu i zdolnościom wrodzonym, wyrobił się na znakomitego żołnierza i męża stanu, mimo że zawsze zachowywał szorstkość chłopską. Do grobu odprowadził go żal powszechny, w którym udział wzięło i wychodztwo polskie, przesyłając telegram od Związku Towarzystw polskich w Szwajcarji i adresy od Towarzystw.

OMYŁKI DRUKU W NUMERZE 30.

Str. 3 w koresp. z Kijowa w dacie, zamiast «lutego» być powinno: listopada. Str. 7, kolumna 3cia, wiersz 9 z góry zamiast «czenij» czytaj, czeny; wiersz 11, zamiast «uzasom» — użasom; wiersz 14, zamiast «opozóceny» — opozoreny; wiersz 19, zamiast «rachodiliś» — nachodiliś.

**Odpowiedzi od Redakcji.**

*P. D. S. Warszawa.* — List, otrzymany na Paryż, ogłosimy w numerze następnym.

*? w Berlinie.* — Do numeru następnego.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

*Le gérant*: A. REIFF

Paryż — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.